OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 5 WRZEŚNIA 1926 ROKU | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 246

Tragiczna śmierć 71-letniej staruszki.

Została pogryziona przez olbrzymiego wilka i wyzionęła ducha.

Łódź, 5 września.

Probostwo w Orłowie pod Łodzią stało się wczoraj terenem tragicznego wypadku, przypłaconego życiem 71-letniej staruszki Jadwigi Zwolińskiej.

Zwolińska w interesie do ks. proboszcza przybyła wczoraj rano przed budynek probostwa. Gdy uchyliła bramę psy poczęły gwałtownie ujadać, zdążając jednocześnie ku niej. Zatrwożona tem, cofnęła się pospiesznie, zamykając bramę. Psy oddaliły się.

Po kwandransie, gdy wewnątrz zabudowań probostwa panowała niezmącona cisza, odważyła się ponownie wejść na podwórze. Tym razem psy nie pojawiły się wcale. Uspokojona tem, sądząc, że je w międzyczasie zamknięto, podeszła ku zabudowaniom plebanji.

Nagle z krzewów wybiegł ku niej olbrzymi pies wilczej rasy i ugryzł staruszkę w prawą nogę powyżej kostki.

Potężne kły rozerwały tętnicę. Krew fontanną poczęła wytryskać ze zranionej nogi. Zwolińska wszczęła alarm, chcąc w ten sposób wywołać kogoś z budynków plebanji — Niestety, nikt jej nie pośpieszył z pomocą. Tymczasem krew obficie uchodziła z rany. Mimo dojmujący ból dowlekła się do plebanji. Tu u progu padła zemdlona. Jak długo leżała przed budynkiem plebanji trudno z całą ścisłością określić. Dość, że przed przybyciem pomocy wyzionęła ducha. Śmierć nastąpiła skutkiem upływu krwi.

Wypadek ten w całej okolicy wywołał wstrząsające wrażenie. Ludność oburzona jest na mieszkańców probostwa za ich lekceważenie życia ludzkiego, ujawniające się przez brak wykonywania policyjnych przepisów, wyraźnie nakazujących trzymanie psów na uwięzi.

Przestępcy szydzą z policji.

Nazwisko nieuchwytnego bandyty, Zielińskiego, alarmuje wciąż urząd śledczy.

Warszawa, 4 września.

Długotrwały a niefortunny pościg za nieuchwytnym bandytą Zielińskim powoduje, iż ludzie, a przedewszystkiem długoletni klijenci urzędu śledczego alarmują władze policyjne telefonicznie i podając się za Zielińskiego **szydzą z policji.**

Wczoraj około godz. 11 wiecz. w pokoju dyżurnego wywiadowcy urzędu śledczego zadźwięczał telefon. Głos w telefonie mówił:

— **Jestem Zieliński!** Co wy tam w policji robicie? Dlaczego nie możecie mnie złapać?

Sprytny wywiadowca wysłuchawszy tych słów nie położył mikrofonu na widełkach, lecz z drugiego aparatu zadzwonił na stację telefoniczną, by sprawdzić z kim jest połączony. Naczelniczka wymieniła adres: kawiarnia Akkermana przy ul. Chłodnej 64.

Pod wskazany adres wyruszyło niezwłocznie **auto policyjne z wywiadowcami.**

Przybywszy na miejsce policjanci zastali w budce telefonicznej młodego człowieka — tyłem odwróconego do drzwi.

— Ręce do góry! — padł rozkaz.

Po chwili rzekomego Zielińskiego skuto kajdanami i odwieziono do urzędu śledczego. Tam okazało się, iż jest to niejaki Władysław Bondarczyk, zam. przy ul. Dworskiej 52. Tłumaczył się, iż **dzwonił na żarty.**

W czasie badania wpłynął do urzędu śledczego meldunek z 22 komisarjatu iż z tejże kawiarni dzwoniono w imieniu Zielińskiego do przodownika tegoż komisarjatu p. Langego.

Telefon był treści następującej:

— **Mówi Zieliński! To nie ja zabiłem policjanta na Woli! Jak mnie pan złapie to dostanie pan 2 tysiące złotych i kupi sobie sklepik.**

Policja przypuszcza, iż i ten telefon pochodził od Bondarczyka.

Dziś Bondarczyk będzie skonfrontowany z ofiarą ostatniego napadu, dozorcą Michałem Jałowcem, celem stwierdzenia czy nie brał on udziału w napadzie.

Burza we Francji

spowodowała wykolejenie pociągów.

Beziers, 4 września.

Gwałtowne burze zniszczyły okoliczne winnice i spowodowały w kilku miejscowościach wykolejenia pociągów. W Beziers zawalił się dom, przyczem 3 osoby są zabite, a wiele odniosło rany. Drobni właściciele wiejscy są zupełnie zrujnowani.

Wybuch w kopalni.

Tahoka (Stan Oklahoma) 4 września

W kopalni węgla, w której pracuje 200 górników, nastąpił wybuch gazu. Do tychczas niema dokładnych danych o liczbie zaginionych górników.

Pożar zagrody chłopskiej

był epilogiem zawziętego zatargu o spuściznę.

Brzeziny, 5 września

Zamieszkała we wsi Natolin wdowa Wanda Budziarek po śmierci swego męża prowadziła zaczęty spór ze szwagrem swym, Szczepanem, o podział spuścizny.

Ponieważ, mimo interwencji sąsiadów, którzy próbowali ich pogodzić, nie mogli dojść do porozumienia, sprawa oparła się o sąd.

Szczepan Budziarek za wszelką cenę pragnął bowiem uzyskać zagrodę w której zamieszkiwała wdowa i groził jej jeśli nie zgodzi się na spłatę pieniężną, zemścić się na niej.

Onegdaj w nocy z niewytłumaczonych powodów, w zagrodzie wybuchł pożar.

Budziarkowa, śpiąc w izbie nie spostrzegła początkowo rozszerzającego się w jej zagrodzie pożaru i dopiero w chwili, gdy ogniste języki ogarniały pościel zbudziła się ze snu.

Mimo energicznej akcji ratunkowej zabudowania Budziarkowej spłonęły niemal doszczętnie.

Wdowa, podejrzewając Szwagra, iż podpalił jej gospodarstwo, pragnąc się w ten sposób zemścić na niej, zameldowała o powyższem policji, która przeprowadza w tej sprawie [illegible]

„Cyryl I, car Wszechrosji".

Operetkowe uznanie w. ks. Cyryla przez Węgry.

Białogród, 4 września.

„Polityka" donosi, że w Budapeszcie odbyła się uroczystość otwarcia reprezentacji pretendenta do tronu rosyjskiego w. ks. Cyryla Włodzimierzowicza, uznanego urzędowo przez rząd Węgier za cesarza Wszechrosji.

Na drzwiach gmachu byłego konsulatu rosyjskiego w Budapeszcie, oddanego przez władze węgierskie do dyspozycji reprezentanta w. ks. Cyryla, umieszczono tabliczkę z napisem: „Reprezentacja jego cesarskiej mości Cyryla I, cesarza Wszechrosji". Nad gmachem podniesiono uroczyście, w obecności reprezentantów rządu węgierskiego, oraz licznych zwolenników w. ks. Cyryla, rosyjski sztandar cesarski.

Po ukończeniu uroczystości odbyło się przyjęcie, w którem wzięli udział członkowie rządu węgierskiego.

Napad na pociąg w Rosji.

Moskwa, 4 września.

Wokolicach stacji Bobrynskaja, na Ukrainie, przeciwsowiecki oddział powstańczy dokonał napadu na pociąg osobowy. Po obrabowaniu wagonu pocztowego, oraz pasażerów, i zastrzeleniu trzech komunistów, powstańcy zbiegli.

Wybuch amunicji w Talinie.

Jedna osoba zabita, dwie ranne.

Tallin, 4 września.

Podczas wyładowywania amunicji i materjałów wybuchowych pod Talinem przez nieuwagę jednego z robotników nastąpił wybuch skrzynki z amunicją. Siłą wybuchu został jeden robotnik rozerwany i dwuch lżej rannych.

Katastrofa kolejowa.

Nowy Jork, 4 września.

Pisma donoszą że w Morea, w stanie Michigan, nastąpiło wczoraj starcie się pociągu pośpiesznego z osobowym, przyczem zabitych jest 9 pasażerów a 17-tu ciężko rannych.

Z teki wynalazków Wacława Drozdowskiego.

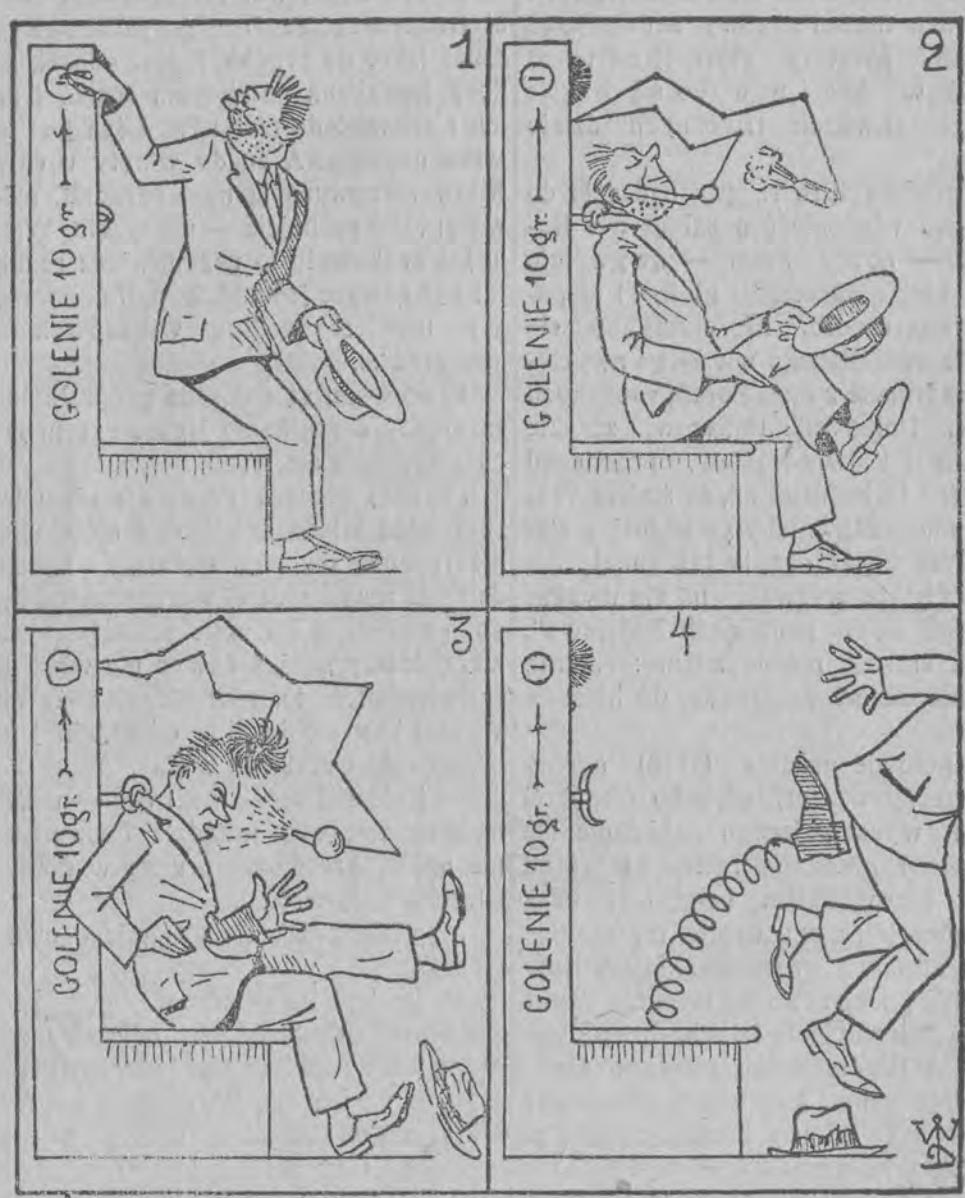

Fryzjer – automat.

Genewa—siedlisko Ligi Narodów.

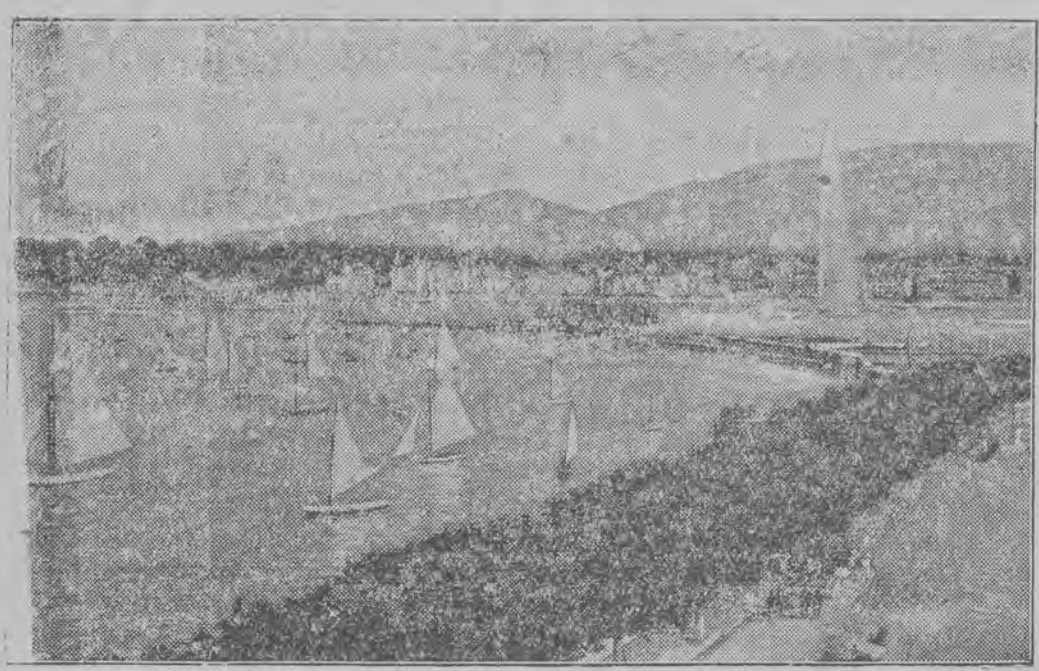

Nad brzegami pięknego jeziora genewskiego.

PALACIOS, przedstawiciel Hiszpanji w Genewie broni sprawy Tangeru.

5 minut przed dwunastą

car Mikołaj II nie zdawał sobie sprawy z nadchodzącej rewolucji.

Ze wspomnień gen. Janina, szefa francuskiej misji wojskowej w Rosji.

W „Le monde slave" ukazały się ciekawe wspomnienia generała Janin, który był naczelnikiem francuskiej misji wojskowej przy głównej kwaterze cesarskiej w Mohylowie od maja 1916 r. do sierpnia 1917 r.

W dzienniku, jaki prowadził przesuwają się więc kolejno sylwety Rasputina, Carycy, Stürmera, Protopopowa i— duma państwowej, zamierającej pod wpływem nieustannych na nią zamachów reakcyjnych żywiołów, trzymających niejako w niewoli chwiejący się tron i coraz bardziej zagrożony ład państwowy i porządek społeczny. Francuski generał pilnie notuje swoje wrażenia z rozmów prowadzonych z przyjeżdżającymi z Petersburga osobami, bajki i niebajki o Rasputinie i jego zabiegach i wpływach oraz rozmowy z członkami rosyjskiej kwatery głównej na temat wypadków dnia i tego co się wogóle w tych chwilach trwożnych działo w Rosji.

31 grudnia 1916 r., gdy nadeszła do Mohilowa wiadomość o zabójstwie Rasputina — notuje autor — **„wywołała ona w klubie oficerskim głośną i nieposkamowaną radość. Nie cieszyliby się więcej z odniesionego wielkiego zwycięstwa na froncie z dużą ilością zabranych jeńców.** Pułkownik Bazarow, zwykle spokojny i zrównoważony, promieniał z radości. Powiedział mi, że śmierć Wilhelma nie uradowałaby go więcej, a słowom tym towarzyszyły tak śmiałe komentarze, że wyrwała mi się uwaga: „odrodził się w panu duch Rylejewa". Dokoła słyszeć można zdanie: „teraz jest czas zesłać cesarzową do klasztoru".

W połowie grudnia (1916) ogólny stan rzeczy w Rosji głęboko niepokoił Janin'a, wyczuwającego „zbliżanie się fatalnego rozwiązania". Nie mógł on wraz z kierownikiem belgijskiej misji zrozumieć, dlaczego cesarz nie reaguje na tak groźny stan rzeczy. „Myśleliśmy że on nie podejrzewa tej mocnej i wciąż rosnącej nienawiście i tych brutalnych oskarżeń, **jakiemi opinja publiczna obarczała jego żonę i jego córki.** Ponieważ odnosił się do nas bardzo życzliwie, przyszło więc nam na myśl wyłożyć mu osobiście, co o tem wszystkiem myślimy i błagać go, aby przyjął przeciwko temu odpowiednie środki".

Aby spełnić ten zamiar obaj generałowie zwierzyli swój plan przedewszystkiem admirałowi Niłowowi, który w odpowiedzi narysował im ponury obraz wpływu „ciemnych sił".

Admirał Niłow — bliski przyjaciel cara — **nie miał co do przyszłości żadnych złudzeń i patrzył na rozwój wypadków bardzo ponuro... Przewidywał „straszną rewolucję"... „Nas powieszą — mówił — przed drzwiami naszych mieszkań albo może zamordują, gdy będziemy bronić naszego cesarza i młodego cesarzewicza. Stanie się to napewno po wojnie.** Teraz oficerowie i żołnierze nie są już takimi, jakimi byli przed wojną i liczyć na nich nie można". „Na moją uwagę, że może nie trzeba będzie czekać na koniec wojny i że projektowane środki (rozpuszczenie dumy państwowej) rzucą iskrę do prochu, Niłow odparł, że liczy jednak na patrjotyzm rosjan i na ich nienawiść do niemców. Lecz jest to tylko nadzieja. A co do wizyty u cara Niłow stanowczo ją nam odradził, mówiąc: „Nie próbujcie — nie warto. Wielu już próbowało to uczynić, lecz rezultat był zawsze jednaki. Zostali oni wszyscy usunięci według wskazówek — „stamtąd"....

Ciekawemi są zapisane przez Janina szczegóły o spotkaniu jego z carem już po zrzeczeniu się tronu...

„Spokój cesarza dziwnie mnie uderzył. Albo włada znakomicie sobą, albo nie rozumie tego, co się stało. Byłem dziesięć razy bardziej wzruszony od niego. Powiedział do mnie przedewszystkiem, żeśmy się już dawno nie widzieli. Potwierdziłem to, oświadczając, że nie widzieliśmy się istotnie od chwili jego odjazdu do Carskiego Sioła".

— Pojechałem — rzekł car — mając nadzieję wszystko urządzić. Lecz to się nie udało. Aresztowano mnie w drodze i trzeba było wrócić.

„Spytałem, jak się czują jego chore dzieci?

— Im lepiej... — odparł.

„Po kilku sekundach milczenia zapytał, jak wielkiej są wagi ostatnie przesunięcia na froncie. Wyłożyłem mu mój taktyczno-strategiczny pogląd w tej sprawie. Gdy skończyłem powiedział mi kilka słów na temat wpływu, jaki mieć mogą zaszłe wypadki w Rosji na przebieg wojny i wyraził nadzieję, że wpływ ten będzie bardzo ważny. Wyraziłem takie samo życzenie, ale z omówieniami... Znowu przyszła chwila milczenia.

Poczem car oświadczył, że spodziewa się wyjechać do Carskiego Sioła i że zostanie tam przynajmniej dwa tygodnie, a może i dłużej. Chciałby tak urządzić, aby szef misji belgijskiej i ja, ludzie z którymi żył najbliżej, mogli na pewien czas przyjechać do niego.

„Przyjechalibyście panowie trochę odpocząć i spodziewam się, że byłoby to zarówno przyjemnie mnie, jak i wam. Będziemy mieli czas do pomówienia. — W Mohilowie byłoby to trudno".

„Oniemiałem wobec takiej propozycji. Czy istotnie sądził, że będzie mógł przyjmować u siebie gości, którzy przyjadą do niego na odpoczynek i że nam pozwolą tam przyjechać? Wzruszony takiem zaślepieniem, prawie ze łzami w oczach odparłem, **że są to projekty niezniszczalne, że on sam powinien wyjechać z Rosji i to jak najprędzej. Niewiadomo, czy to będzie możliwem w przyszłości, niewiadomo, co stać się jeszcze może. My francuzi mamy pod tym względem doświadczenie rewolucji.**

— Pan tak myślisz? — zapytał. — A może nam będzie lepiej na południu Rosji?

„Znowu błagałem go opuścić Rosję bez zwłoki dopóki to jeszcze jest możliwe.

— W samej rzeczy tak pan myślisz?

— Sire, gdybym nie miał absolutnej co do tego pewności, nie pozwoliłbym sobie mówić tak stanowczo.

— Pan tak myślisz? Ano, do widzenia. Spodziewam się, że jeszcze się zobaczymy.

To mówiąc podał mi rękę, więc wyszedłem".

Ciekawe odkrycie archeologiczne w Atenach.

Stolica Grecji, która w ostatnich dniach ściągnęła na siebie uwagę całej Europy dzięki rozgrywającym się tam wypadkom politycznym, budzi znów żywe zainteresowanie świata naukowego dzięki dokonanym tam ostatnio odkryciom archeologicznym.

Terenem odkryć tych jest samo centrum miasta, gdzie w ostatnich czasach przystąpiono do burzenia starych ruder celem zrobienia miejsca dla nowych gmachów. Przy okazji rozbijania fundamentów natrafiono na dużą liczbę nadzwyczaj pięknych kobiecych posągów, odznaczających się nader starannie i artystycznie opracowanemi fałdami draperji. Niestety większość tych posągów jest pozbawiona głów.

Fakt ten wywołał dyskusję wśród uczonych, z których jedni twierdzili, iż głowy te utrącono niegdyś wskutek barbarzyństwa, inni zaś byli zdania, iż posągi te od początku głów nie miały jako przeznaczone na nagrobki i że dopiero po zamówieniu u rzeźbiarza dorabiano głowy portretowane.

W dalszym ciągu odkryto wiele napisów, a zwłaszcza wiele okazów ceramiki, amfor itp., przeważnie jednak reprezentujących typy znane już w historji sztuki. Większy interes budzi odkrycie na przestrzeni ok. 100 stóp muru miejskiego, zbudowanego przez Temistoklesa wkrótce po wojnach perskich. W murze tym są wmurowane liczne kapitele kolumn korynckich ze znanym ornamentem akantusowym charakterystycznych zwłaszcza dla późniejszego okresu z czasów panowania rzymskiego. Wynika z tego, że mury, które już wówczas osiągnęły wiek paruset lat, były naprawiane materjałem ze zburzonych domów, a może i świątyń.

Prace nad wydobyciem dalszych zabytków są w pełnym toku. Uczeni spodziewają się odnaleźć jeszcze wiele cennych zabytków.

Wiedeń w powodzi licytacji.

Wiedeńczycy, którzy od wybuchu wielkiej wojny ciężkie mają życie i dźwigają na swych barkach ciężar wielkiej stolicy malutkiego państwa, skarżą się obecnie na przeciążenie podatkami i masowe egzekucje.

To co przed wojną należało do rzadkości, to jest zafantowanie mebli, z czem wiedeńczyk ukrywał się jakby popełnił zbrodnię, obecnie jest chlebem powszednim. Liczba egzekucji przekracza tysiąc w jednym miesiącu, a komornik jest gościem u osób, które nigdy z sądem nie miały nic do czynienia. Złożyły się na to różne przyczyny. Wskutek reorganizacji aparatu państwowego i braku ludzi, wiele spraw zalegało, a płatnicy będąc i tak w ciężkich warunkach finansowych nie spieszyli z płaceniem podatków. Dawniejsza procedura była bardziej skomplikowana a szeregiem odwołań można było sprawę przeciągać. Obecnie zmieniono sposób postępowania i przyjęto wielu urzędników wskutek czego spadł ten deszcz egzekucji.

Dodać także należy, że jak wszędzie po wojnie, tak i w Austrji nastąpiło duże przegrupowanie ludzi i majątków. Ptaki niebieskie stały się bogaczami, a ludzie majętni mają wielkie troski o byt codzienny.

Memorjał 300 wrogów obżarstwa

domaga się surowych represyj na tłuściochów.

Na kongresie lekarskim w Filadelfji odczytał dr. Philipps memorjał, podpisany przez 300 lekarzy, domagający się wprowadzenia surowych represji przeciwko obżarstwu.

Objadanie się, zdaniem medyków amerykańskich, jest znacznie szkodliwsze, niż używanie alkoholów.

Walkę z obżarstwem prowadzą już od dawna kwakrzy [illegible] domagając się wprowadzenia surowych przepisów ograniczających zbytek w jedzeniu.

Hasłem ich jest jedno danie na obiad i jedno danie na wieczerzę. Przepisy o wstrzemięźliwości obowiązywać mają nietylko publiczne jadłodajnie, ale i gospodarstwo domowe.

W gminach kwakierskich system jednego dania rozpowszechnił się już

W BIURZE.

— Pani się znowu spóźniła?... Aprzy angażowaniu mówiła pani, że się nie spóźnia...
— W takim razie omyliłam się... Sądziłam, że pan jest lepszy...

Gdy Amor strzela z rewolweru...

Krwią przypieczętowana miłość

dwóch serdecznych przyjaciół do pięknej panny Jadzi.

Zastrzelił rywala, poczem sam usiłował pozbawić się życia.

Włocławek, 5 września.

Franciszek Kowalski i Władysław Sarnowiec, dwaj młodzi ludzie, byli od szeregu lat przyjaciółmi. Ostatnio mieszkali nawet razem w kawalerskim pokoiku i pracowali w jednem biurze. Młodzieńcy nie rozstawali się z sobą nigdy... Byli poprostu wzorem wzajemnego poświęcenia i szczerej, głębokiej przyjaźni...

Któregoś dnia młodzieńców zaproszono do pewnego towarzystwa na libację.

Zapoznali się tam z młodą przystojną osóbką, której na imię było Jadzia.

Zdarzenie to błache na pozór — w konsekwencjach swych stało się przyczyną dramatu.

Traf bowiem chciał, **iż zakochali się w niej obaj po uszy.** Na nieszczęście obaj przystojni i weseli chłopcy spodobali się pannie Jadzie jednakowo i do obu poczuła żywą sympatję.

Początkowo umawiali się na radki w trójkę. Młodą niewiastę bawiła ta sytuacja i nie miała nic przeciw temu..

Lecz inaczej było z młodzieńcami.. Poczęli się nienawidzieć... Każdy z nich pragnął bowiem widywać się z panną Jadzią bez świadków.

I oto okoliczności tak się złożyły, iż jednego dnia spotykał się z nią Kowalski, drugiego zaś Sarnowiec.

Po pewnym jednak czasie kolejność ta jakoś się zatraciła i większość wieczorów poczęła przypadać na korzyść Sarnowieca.

I tak się jakoś stało, **że nawet zaręczyli się z sobą.**

Kowalski nie stracił jednak nadziei.. Mimo wszystko przypuszczał silny atak do serduszka panny Jadzi i... zwyciężył...

Sarnowiec poniósł klęskę na całej linji. Młoda panienka „odręczyła się" i przyjęła oświadczyny Kowalskiego.

Sarnowiec zachowywał się pozornie zupełnie spokojnie. Nie czynił nawet wyrzutów swej byłej narzeczonej, nie miał pretensji do byłego przyjaciela.

Nikt nie przypuszczał nawet wśród jego kolegów, którzy znali dokładnie jego tarapaty miłosne, iż planuje krwawą zemstę...

Onegdaj jednak w godzinach wieczornych oznajmił Kowalskiemu, iż pragnie z nim pomówić na osobności.

Wyszli razem na miasto.

Przez dłuższy czas szli w milczeniu Gdy znaleźli się na jadnej odludnej uliczce Sarnowiec

wyjął nagle z kieszeni rewolwer i trzykrotnie strzelił do przyjaciela.

Kowalski z okrzykiem bólu zwalił się na bruk uliczny.

Odgłos strzałów zaalarmował patrol policyjną, znajdującą się w pobliżu która pośpieszyła na pomoc.

W chwili, gdy policjanci zbliżyli się na miejsce krwawego wypadku, Sarnowiec

skierował lufę rewolwerową we własną skroń, pragnąc popełnić samobójstwo

Wyrwano mu jednak broń z ręki i aresztowano. Kowalskiego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Wściekła pogoń za narzeczoną.

„Złodziejem", który chciał „ograbić" pensjonat w Krynicy

był nie kto inny jak p. Maurycy Brandstein, poszukujący bezowocnie niewiernej panny Reginy.

Krynica, 3 września.

W dniu onegdajszym około godziny pierwszej w nocy, gdy cała niemal Krynica pogrążona była we śnie, na terenie jednego z pensjonatów rozległy się nagle jakieś wołania, wrzaski, krzyki.

— **Złodziej! Łapać złodzieja!**

Służba pensjonatowa wybiegła na dwór, w otwartych oknach ukazały się twarze przerażonych pensjonarzy.

— Co to jest? Co się stało?

Zamieszanie, rwetes nie do opisania.

Wreszcie z głębi ogrodu wyłoniła się sylwetka nocnego stróża, **prowadzącego za kołnierz jakiegoś jegomościa.**

Jeniec szamotał się w krzepkiej garści cerbera o atletycznej budowie, usiłując bezskutecznie uwolnić się z jego uścisku.

— Co pan sobie myśli? — awanturował się biedaczysko. — **Puść pan kołnierz, bo pan nie wie z kim masz do czynienia!**

— To się na policji pokaże — odburknął dozorca, wprowadzając schwytanego na werandę, gdzie zebrali się już strwożeni, mocno podnieceni pensjonarze. Był tam także obecny i sam właściciel pensjonatu, który odezwał się do dozorcy.

— **Sprowadźcie policjanta... My tu już tego gagatka przypilnujemy...**

Dozorca zabierał się już do odejścia, gdy nagle z grona pensjonarzy rozległ się okrzyk:

— **Moryc!**

Był to głos jakiejś niewiasty.

— **Reginka!** — odpowiedział mu okrzyk sprowadzonego pod przymusem młodzieńca.

Wśród obecnych, nie wyłączając gospodarza ani dozorcy, zapanowała konsternacja.

— Państwo się znacie? — zapytał właściciel pensjonatu bardzo tem wszystkiem zaskoczony.

— Tak! tak! — zawołał radosnym głosem jeniec nocnego dozorcy. — **Ta pani — to jest moja narzeczona, Regina Kon. Jestem Maurycy Brandstein — przedstawił się zebranym. — To, co tu zaszło — było nieporozumieniem, omyłką...**

— Przepraszam... — odezwała się p. Regina Kon. — Ten pan nie jest żadnym złodziejem, **ale nie jest także moim narzeczonym... Był nim do niedawna — to prawda, ale teraz — już nie...**

Byłoby doszło z pewnością do grubszej awantury pomiędzy narzeczonymi, gdyby nie takt gospodarza, który rzekł:

— Tę kwestję załatwicie państwo jutro między sobą, bo dziś jest już zbyt późno. Pan Brandstein będzie łaskaw na tę noc wystarać się o pokój w innym pensjonacie, bo u mnie, niestety, wszystko zajęte... Dozorca pana zaprowadzi....

***

P. Maurycy Brandsten,

którego dzieje znane są już naszym Czytelnikom z poprzednich numerów,

odszedł w towarzystwie dozorcy, ale zebrani na werandzie pensjon. nie udali się jeszcze tak prędko na spoczynek. Oczywiście prócz panny Reginy Konówny i stale towarzyszącego jej szatyna. Wszyscy byli ciekawi dowiedzieć się z ust dozorcy o dziwnym qui-pro-quo, którego ofiarą padł p. Brandstein.

Po kilkunastu minutach ciekawość wszystkich była kompletnie zaspokojona. Dozorca przybył na werandę i zdał dokładną relację z przebiegu zajścia.

Około godziny 1-ej, przechadzając się obok domu pensjonatowego, **natknął się na jakiegoś jegomościa, bardzo „nie wyraźnie" wyglądającego,** który wsunął mu do ręki srebrną złotówkę i z miejsca zapytał:

— Czy pan zna p. Reginę Kon? Mieszka tu w Krynicy.

— **Trzy aż takie znam** — odparł dozorca. — Jedna z Łodzi, druga z Kalisza, trzecia z Warszawy...

— Ta właśnie z Warszawy...

— Mieszka w naszym pensjonacie...

Wówczas przybyły zawołał:

— **Zaprowadź mnie pan do niej... To jest moja narzeczona....**

— Wtedy powiedziałem mu — mówił dozorca, — żeby przyszedł nazajutrz bo wszyscy już śpią... A on prosi i prosi, że chce dzić koniecznie... A ja mówię— nie... Widział, że nie da ze mną rady... Zapytał jeszcze gdzie mieszka... Powiedziałem: ot, tam na parterze... Poszedł, ale ja się przyczaiłem, **bo mi się ten gość wydawał „niewyraźny"...** Patrzę, a on wraca, wślizguje się przez furtkę i „rypie" w stronę okna... Wtedy pomyślałem sobie: złodziej, nie inaczej — i zrobiłem alarm.... **Ale to jest jednak porządny człowiek.**

***

I tym razem jednak szczęście nie dopisało p. Maurycemu Brandsteinowi. — Gdy bowiem nazajutrz zjawił się w pensjonacie, gdzie zamieszkiwała jego narzeczona, dowiedział się od właściciela, że wyjechała ona ze swym towarzyszem do Warszawy....

Wyjaśnienie.

P. Stanisława Barańska, zamieszkała w Łodzi przy ul. Poprzecznej nr. 1 prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z osobą tego samego nazwiska, o której pisaliśmy dn. 2 września w notatce p. t. „Szalona noc".

Bucik, który przyniósł szczęście

nieznanemu pani Łucji mężczyźnie.

Łódź, 5 września

P. Lucja Katynka, zamieszkała przy ulicy Nowo - Zarzewskiej 12, trudniła się sprzedażą bucików.

Wczoraj na Rynku Leonarda korzystając z dnia targowego zdołała przeprowadzić kilka pomyślnych tranzakcji.

Pozostała jej w końcu jedna para butów, na którą nie liczyła już, iż znajdzie amatora.

W pewnej chwili zbliżył się jednak do niej jakiś mężczyzna, który obejrzawszy dokładnie obuwie oświadczył jej z nietajonym zachwytem.

— Bardzo mi się te buty podobają. Muszę je kupić!

P. Katynja z oświadczenia tego wyciągnęła odpowiedni wniosek i postawiła dobrą cenę.

Kupiec nie próbował nawet się targować, zapłacił żądaną sumę i oddalił się szybko.

— To ci był dobry interes — myślała p. Lucja.

Okazało się jednak, iż dobry „interes" zrobił właśnie kupujący, gdyż p. Katynja zapomniała zupełnie, iż ukryła w jednym z sprzedanych butów 60 złotych.

Mimo poszukiwań nie znalazła już kupca, wobec czego zawiadomiła o powyższem policję.

TO GO NIE DOTYCZY...

— Co?... 2 procent dodatku do rachunku za muzykę?... Ależ, panie, ja jestem zupełnie głuchy!...

Włamywacz--miłośnik papugi

naraził wolność dla zdobycia gadającego ptaka.

Łódź, 5 września.

De guotibus non est disputendum — mówi łacińskie przysłowie. Okazuje się, iż nawet włamywacze mają niekiedy szczególne upodobanie i narażają się na „przykrość" aresztowania i uwięzienia dla zaspokojenia wyjątkowych potrzeb.

Poco była potrzebna pewnemu włamywaczowi... papuga — niewiadomo. Widocznie był on jednak zapalonym amatorem mówiącego ptaka, gdyż dostawszy się do mieszkania p. Salomei Lewkowicz przy ulicy Targowej 38 nie tknął wartościowych przedmiotów należących do niej i zadowolnił się jedynie papugą, którą ukradł wraz z klatką.

O oryginalnej tej kradzieży zawiadomiono policję, która poszukuje opryszka.

W EPOCE STEINACHA

— I mamusia pozwala tak twej siostrzyczce zrywać kwiaty?...
— Głupi!... To jest właśnie moja mamusia!...

GDZIE?!..

Dużo się mówi i pisze o kulturze Łodzi.

Podobno nawet gdzieś toczą się zakonspirowane walki o kulturę naszego miasta.

Łódź domaga się estetycznego wyglądu gmachów, większej frekwencji w teatrze i galerji sztuki, unormowania ruchu ulicznego, subwencji na budowę gmachów szkolnych i t. d. i t. d.

Słyszymy codziennie następujące zdania: „Łódź się europeizuje", „Łódź powinna wejść w ściślejszy kontakt ze stolicą", „Łódź staje się miastem spółczesnym na wielką skalę"...

Przepraszam panów — gdzie?... W czem się objawia postęp Łodzi?...

Jedynym dokumentem kultury łódzkiej są chyba stosy protokułów policyjnych za przejście wskroś przez ulicę.

Doczekaliśmy się wreszcie chwili, gdy nie wolno pluć na ulicę, zaśmiecać chodników papierosami i niedopałkami papierosów, wskakiwać i wyskakiwać z tramwajów, gdyż za podobne przekroczenia przepisów grozi natychmiastowa grzywna.

Owszem, to jest słuszne, ale niewystarczające.

O stosunkach łódzkich świadczą najlepiej ubikacje podwórzowe...

***

W jednym z domów w śródmieściu miałem wynająć dwupokojowe mieszkanie.

Poszedłem je obejrzeć.

Na trzeciem piętrze, w brudnej kamienicy, gdzie klatka schodowa o połamanych poręczach grozi lada chwila zawaleniem.

Właścicielka mieszkania udziela mi informacji.

— Czy jest kąpielowy pokój?...

— Kąpielowy pokój?... — dziwi się gospodyni — W całym domu niema łazienki, skąd więc panu wpadł nagle taki pomysł do głowy?...

Zarumieniłem się, doprawdy... Jak można zadawać takie głupie pytania?...

— A jakie jest światło w mieszkaniu? — pytam ostrożnie.

— Światło?... Nie rozumiem?...

— Elektryczność?...

— Nie... Tu w całym domu niema elektryczności...

— Więc pewnie gaz?...

— Nie... gazu też niema...

— Więc przy jakim świetle siedzi pani wieczoerm w mieszkaniu?...

— Przy naftowej lampie... Wszyscy lokatorzy mają naftowe lampy... To jest bardzo wygodne... Można lampę zapalić i zgasić, kiedy się chce...

— No, tak... Zapomniałem... Jaki ze mnie dureń!

Badamy dalej.

Nie widzę niezbędnych drzwi do pewnej ubikacji. Zapytuję więc przelotnie gdzie jest ów najskromniejszy pokoik.

Gospodyni robi zdziwioną minę.

— Pan ma dziwne wymagania... W żadnym mieszkaniu niema ubikacji...

— Nie rozumiem... Więc jak się to robi?...

— Od tego jest podwórze, nie? — tłumaczy mi właścicielka mieszkania.

Uśmiechnąłem się wstydliwie. Zrozumiała rzecz — od tego jest przecież podwórze...

Idziemy dalej.

W kuchni gospodyni zbliża się do zlewu, odkręca kran i pokazuje z tryumfującą miną strumień mętnej wody, powiada do mnie:

— O, widzi pan?... Jest woda...

Efekt był rzeczywiście wspaniały. Zdziwienie moje na widok kranu i zlewu nie miało granic.

Mimo to pożegnałem uprzejmą gospodynię i uciekłem z tego domu, nie czekając, aż się zawali nade mną...

***

A teraz pozwolę sobie zapytać panów, którzy tyle mówią i piszą o kulturze Łodzi:

— Gdzie?... Gdzie to jest?...

Bolski.

Zegarek zdradził bigamistę.

Wesoła historja o pewnym muzyku łódzkim, który udawał samobójcę i kawalera.

W dniu zaręczyn ojciec narzeczonej wyrzucił swego przyszłego zięcia za drzwi.

Łódź, 3 września

Przed sześciu laty w jednej z pierwszorzędnych łódzkich restauracji przygrywał gościom podczas kolacji na pianinie

młody muzyk, Jan Bernard P.

Pianista prócz talentu posiadał niezwykłą, jak na mężczyznę, urodę, a że zawsze był elegancko ubrany i znał się na sztuce flirtowania, nic więc dziwnego, że

kobiety za nim szalały,

niczem za zmarłym przedwcześnie Rudolfem Valentino.

Rozgłaszano wówczas po mieście głuche wieści o tem, jakoby

pan P. był już kilkakrotnie zaręczony

z córkami poważnych na bruku łódzkim obywateli, mówiono również o tem, że młody muzyk

miał również na sumieniu kilka dziewcząt

z przyzwoitych rodzin — ile jednak było w tem prawdy, a ile przesady, niewiadomo, w każdym razie jest rzeczą stwierdzoną, że nie było ani jednego balu, ani jednej maskarady, której pan P. nie zaszczyciłby swą obecnością.

Słowem — był to jeden z tych, którzy aż nazbyt dobrze znani są u nas pod niebardzo zaszczytną nazwą „złotej młodzieży"...

Pierwsza „miłość".

Nastał rok 1920-ty...

Zabrzmiały surmy wojenne, wojska maszerowały przez ulice miasta, uderzono na alarm — bolszewicy zbliżają się do Warszawy!

Pan P. wstąpił do szeregów. Przebył pierwszy chrzest bojowy przy granicy, został ranny, przez dłuższy czas leczył się w szpitalu, a potem wycofano go z pierwszych szeregów i

odkomenderowano do Słonimia

W małem prowincjonalnem miasteczku pan P. przygrywał na pianinie w kasynie oficerskim, a przez tego

udzielał prywatnie obywatelom słonimskim lekcji muzyki,

z czego też czerpał środki na hulaszcze życie.

W ten sposób stykał się bezpośrednio z ludnością cywilną, szczególnie zaś

z pięknemi obywatelkami

prowincjonalnego miasteczka, zyskując u nich nie mniejsze sympatje, niż u łodzianek.

I tam mówiono coś-nie-coś

o pikantnych historyjkach

przedstawiciela złotej młodzieży łódzkiej na bruku słonimskim, ale pogłoski te otaczały jeszcze większą aureolą muzyka łódzkiego, który stał się kością niezgody między dość pokaźną liczbą panien, czekających na męża, jak na zbawienie.

W roku 1922-im

pan P. został zwolniony z wojska,

pozostał jednak w Słonimie nadal, gdzie zarabiał w dalszym ciągu lekcjami muzyki.

W tym czasie

zakochał się w jednej ze swych uczenic,

córce zamożnego kamienicznika, która „oddawna już marzyła o mężu-pianiście" nic więc nie stało na przeszkodzie do zawarcia związku małżeńskiego.

W dwa miesiące po zwolnieniu z wojska pan P. się zaręczył, a w miesiąc później

nastąpił ślub.

A gdy posag djabli wzięli...

Pan P. po ślubie porzucił zawód „pedagoga" i

zamieszkał w domu swych teściów,

składając cały ciężar utrzymania siebie i żony na ich barki.

Młoda para prowadziła życie niezwykle wystawne, spędzając większą część roku w Zakopanem, nic więc dziwnego, że wkrótce cały posag djabli wzięli i pan P. wraz z żoną zamieszkał na stałe w Słonimie w domu teściów.

Z całego posagu pozostał mu tylko mały, śliczny

złoty zegarek

kieszonkowy, misternej roboty, wysadzany brylantami.

Teść, widząc, że zięć nie ma zamiaru ruszyć się z jego domu, zwrócił mu dnia pewnego uwagę, że tak dłużej być nie może, gdyż trudno ażeby ojciec utrzymywał córkę i zięcia przez całe życie...

Pan P. oburzył się wówczas twierdząc, że na tych warunkach ożenił się i nie czuje się już zdolnym do pracy „belferskiej"...

Teść był jednak nieugięty i domagał się od zięcia kategorycznie, ażeby wziął się do pracy.

Nie było innej rady. Pan P. postanowił wyjechać do Łodzi,

żony jednak nie chciał ze sobą zabrać,

uważając, że dopóki nie zdobędzie posady nie może brać na siebie żadnych obowiązków.

Samobójca w pociągu.

Po kilku dniach żona pana P. otrzymała od swego męża z Łodzi list następującej treści:

— **„Kochana Adelo! Wiem, że list ten sprawi ci bardzo wiele przykrości, ale warunki życia zmuszają mnie do ostatecznego kroku. W chwili gdy list ten będziesz czytała w zamkniętym pokoiku, gdzie prześniliśmy nasze szczęście — mnie już nie będzie na tym świecie... Tak, nie płacz, nie krzycz, nie wzywaj pomocy — wszystko będzie już spóźnione... Po wrzuceniu tego listu do skrzynki wyjadę z Łodzi i pozbawię się życia... Doszedłem do wniosku, że nie potrafię wyżywić rodziny, wolę więc skończyć ze sobą i wrócić ci wolność... Bądź zdrowa i zapomnij szybko o mnie!..."**

Po przeczytaniu tego listu żona pana P. przybyła natychmiast do Łodzi, lecz ani rodzina pana P., ani jego znajomi nic nie mogli o nim powiedzieć.

Pan P. znikł jak kamień w wodzie.

Tak wyglądała sprawa pozornie, w rzeczywistości bowiem młody muzyk w chwili, gdy żona jego mdlała z rozpaczy,

siedział w wygodnym przedziale drugiej klasy

pociągu zmierzającego w stronę granicy niemieckiej.

Nóżki na stół!..

Przed niedawnym czasem

pan P. znowu wypłynął na bruku łódzkim

pod innym nazwiskiem.

Pan P. przywiózł ze sobą większą sumę dolarów, nic więc dziwnego, że swaci nie wychodzili z jego mieszkania, proponując mu coraz intratniejsze związki małżeńskie.

Po dłuższym wyborze pan. P. zgodził się dokonać tranzakcji małżeńskiej z panną L. G., której ojciec przyrzekł wypłacić przyszłemu zięciowi

10 tysięcy dolarów

Interes był wcale niezły, wkrótce doszło więc do porozumienia i wyznaczono termin zaręczyn.

Gdy doszło do spisania odpowiedniego aktu zaręczynowego pan P. wstrzymał nagle ceremonję i postawił następujący warunek:

— Nóżki na stół! Bez pieniędzy nie podpisuję żadnego dokumentu!

W salonie nastąpiła konsternacja.

Ojciec narzeczonej starał się udobruchać przyszłego zięcia, tłumacząc mu, że trudno przecież na poczekaniu zdobyć 10 tysięcy doalrów.

— Dobrze... — odrzekł pan P.,

wyjmując zegarek z kieszonki kamizelki

— Daję wam godzinę czasu do wystarania się o pieniądze... Dłużej nie czekam ani chwili...

Ostatnia miłość...

Nie pomogły błagania skompromitowanej panny G.

Narzeczony był niewzruszony

Nagle wśród gości powstało jakieś zamieszanie. Wywołano pana G. na kurytarz. Narzeczona dostała spazmów. Wyniesiono ją do drugiego pokoju.

Pan G. wezwał pana P. do swego gabinetu i zapytał:

— Przepraszam cię, mój kochany,

czyś ty czasem nie był kiedyś w Słonimie?...

Pan P. zbladł.

— Ja?... W Słonimie?... Nigdy...

— A ten

zegarek, któryś położył na stole?...

skąd go masz?...

Pan P. zrozumiał, że jest zgubiony.

— Ten zegarek?... Kupiony zagranicą...

— Napewno?... A co powiesz na to, jeśli ci przedstawię w tej chwili

zegarmistrza ze Słonina, który ten zegarek sprzedał twemu byłemu teściowi?

Pan G. nie czekał oczywiście na odpowiedź, lecz przy pomocy gości

schwycił pana P. za kołnierz i wyrzucił go za drzwi.

O wypadku tym dowiedziała się żona pana P., mieszkająca dotychczas w Słonimie, która

przyjechała uradowana do Łodzi,

lecz męża swego, którego od trzech lat uważała za nieboszczyka, nie mogła już nigdzie znaleźć...

Pan P. znikł bez śladu, tym razem doprawdy, jak kamień w wodzie.

— ab —

50 franków za shimmy

pobierają zawodowi tancerze w Nicei.

Tancerze, uprawiający zawodowo taniec, podwyższyli ceny.

We francji wprowadzono już nawet taryfę za obtańcowywanie samotnych dam na dancingach. Jeżeli na sali znajdzie się dama, nie mająca znajomych, a pragnąca potańczyć, zaprasza „zawodowego" tancerza, który po przetańczeniu z nią foxtrotta lub shimmy otrzymywał 10 franków.

Obecnie podrożało. Na karnawałowym balu w Nicei znajdowała się pewna piękna amerykanka, nie mająca znajomych. Kazała ona przywołać do siebie „dancingowego urzędnika" i przetańczyła z nim raz jeden. Odprowadzona na miejsce przez tancerza, ofiarowała mu 20 franków, lecz tancerz z chłodnym ukłonem oddał jej 20 fr. mówiąc:

„Od pierwszego nie mamy prawa przyjmować mniej, niż 50 franków za każdy taniec. Taka jest uchwała naszego związku".

NOWOCZESNA KUCHARKA.

Przyjaciółka kucharki: — Na co c ten dzwonek pod ręką?

Kucharka: — A no, dzwonię na panią, gdy jej potrzebuję.

Wynalazca szpilek na szubienicy

Tragiczne dzieje twórcy tej najniezbędniejszej części naszej garderoby.

Przysłowie: „Nikt nie jest prorokiem między swymi" — najdotkliwiej odczuł na swej skórze wynalazca szpilki.

Pojawiła się ona w obiegu w r. 1410 Przedtem suknię czy bieliznę spinano sprzączkami i haftkami. Pewien rzemieślnik z Tours wpadł na pomysł, by haftki zastąpić małemi kawałeczkami cienkiego drutu, zakończonego główką Była to więc pierwsza szpilka.

Biedak ów niemało nałamał sobie głowy nad swoim wynalazkiem. Gdy wreszcie udało mu się sporządzić kilka szpilek, oskarżył go przed sądem jego majster, z którym nie chciał sie podzielić spodziewanym dochodem z nowego odkrycia, za to, że do wyrobu szpilek użył jego drutu!...

Skończyło się na tem, że sędzia uznał wynalazcę za warjata i skazał na banicję z miasta.

Nieborak udał się do Paryża i tu pożyczywszy pieniędzy u lichwiarzy, zabrał się z zapałem do wyrobu szpilek i sporządził ich kilka tysięcy.

Dochód jednak był za mały, by pokryć wydatki.

Bezlitośni wierzyciele zabrali mu warsztat i oddali nieszczęśliwego szpilkarza w ręce sądu. Skazany na powieszenie, zakończył swe smutne życie na szubienicy.

Bretańczyk Jan Segnir od wierzycieli odkupił wynalazek i zarobił na nim porządnie, lecz i on skończył na szubienicy. Coprawda, przyczyną tego były nie szpilki, lecz — polityka.

Teraz wyrób szpilek zaczął się rozpowszechniać, lecz pozostał przywilejem władców.

Tak np. między podarunkami ślubnemi, złożonemi w darze córce króla Ludwika XI znajdowało się pudełko szpilek.

Do Anglji wprowadziła szpilki dopiero w w. XVI Anna Boley, która zapoznała się z niemi we Francji. Drobne te przedmioty szybko rozpowszechniły się na dworze.

Dziś, gdy szpilka jest wprost nieodzownym przedmiotem codziennego użytku, trudno wprost uwierzyć, iż nie istnieje ona od prawieków i że Ewa w raju listka figowego nie spinała szpilką.

—:o:—

— Pierścień, który pani w tej chwili chcę podarować, niechaj będzie symbolem mojej miłości, ponieważ jest bez końca...
— W takim razie jest on również symbolem moje miłości, ponieważ nie ma początku...

W ciągu dnia—„gwiazdą".

Szczęśliwy „nieszczęśliwy wypadek" aktorki Malinowskiej.

Gwiazdą można zostać w przeciągu jednego dnia. Wczoraj jeszcze był ktoś człowiekiem niepozornym, o którym nikt nic nie wiedział, a dzisiaj imię jego jest na ustach wszystkich, wyziera ze zpalt każdej gazety, z każdego okna wystawowego, z każdego słupa ogłoszeniowego.

Według amerykańskich pojęć należy do dobrego tonu, jeśli gwiazda zostanie nagle odkryta a potem, tak jak papier giełdowy podczas „haussy" z godziny na godzinę się podnosi, przyczem popyt nań coraz bardziej się zwiększa.

Takim „papierem giełdowym" jest obecnie artystka filmowa W. Malinowska, znana w Warszawie z filmu „Miłostki carskiego huzara". Karjerę jej stworzył przypadek.

Kiedy bowiem w piękny, upalny dzień przechadzała się w jednym z ogrodów publicznych, najechał na nią w pełnym pędzie samochód i powalił na ziemię. Zemdlała tylko, ale żadnych obrażeń na ciele nie poniosła.

Przeniesiono ją do najbliższego budynku — który okazał się pracownią tow. filmowego Meszrabpom Russ.

Reżyserowi tej wytwórni wpadła w oko jej nadzwyczajna piękność i wyrazista twarz. W kilka dni po wspomnianym wypadku powierzyła wytwórnia Meszrabpom. Russ. pani Malinowskiej, (która, jak się okazało — przechodziła już kiedyś, chcąc się poświęcić teatrowi, kurs dramatyczny) — główną rolę w filmie „Naczelnik poczty", a potem w filmie „Niedźwiedzie wesele"".

Odtąd rozpoczęła się jej szalona karjera, która postawiła ją w krótkim czasie w rzędzie pierwszorzędnych gwiazd.

Romantyczna miłość w butelce.

W jednym z kanałów Dunaju wyłowili rybacy zalakowaną butelkę. Myśląc, że znajduje się w niej wino, odbili szyjkę i wydobyli zwitek papieru, pochodzący z roku 1806.

Papier zapisany był ręką samobójcy, który dowiódł, iż musi sobie odebrać życie, albowiem nie może znieść katuszy miłosnych, jakie zadaje mu niejaka Lucyna.

Zdradzony kochanek rzuca się więc w nurty Dunaju i prosi o westchnienie za swą nieszczęśliwą duszę.

Co się stanie w dniu 11.7. 1927.

Piramidy egipskie przepowiadają przyszłość.

Pewien egiptolog uczony, mający cieszyć się uznaniem całego świata, nie podający jednak swego nazwiska, papewnia, że w piramidach egipskich znajazł wskazówki, pozwalające przepowiedzieć wielkie zdarzenia na kuli ziemskiej.

Niejaki kapitan Seton-Karr, podający wiadomość tę na łamach pism londyńskich, zapewnia, że ów anonimowy uczony przepowiedział wybuch wielkiej wojny światowej na wiele miesięcy naprzód, a także przepowiedział ściśle termin zawieszenia broni.

Obecnie badacz ten zapowiada, że świat będzie widownią wielkich zdarzeń historycznych d. 11 lipca 1927 r.; d. 28 maja 1928 r.; tudzież 15 i 16 września 1936 r., dodając wszakże, iż może tylko podać daty powyższe, ale nie jest w możności określić bliżej charakteru zdarzeń, jakie wówczas zajdą.

Możemy poczekać!

—:o:—

50 razy się zaręczył

Niezwykły rekord „oszusta małżeńskiego".

Wśród licznej dziś rzeszy oszustów „małżeńskich" niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje niejaki Oskar Becker, którego w tych dniach skazano na cztery lata więzienia.

Jegomość ten, przystojny, szykowny i wesoły doprowadził do prawdziwego artyzmu sztukę zawracania głowy kobietom, przyczem ułatwiał sobie zadanie tem, że zaręczał się.

Wyzyskawszy narzeczoną pod każdym względem, znikał, by pojawić się w innem mieście i znowu zaręczyć się

Proceder ten udawał się przez dłuższy czas. „Piękny Oskar", uzyskawszy rekordową liczbę 50-ciu narzeczonych, zasiadł wreszcie na ławie oskarżonych.

Sala świadków i audytorjum — wyglądała jak zebranie sufrażystek, gdyż przybyły niemal wszystkie ofiary Beckera, objawiając wrogi dlań nastrój, choć nie brakło i takichż które zeznaniami swemi odciążały go, mając może nadzieję, że grzesznik po odsiedzeniu kary odwdzięczy się — małżeństwem.

51) JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Szewc przyjął go bardzo życzliwie Odrzucił but, który właśnie naprawiał, ściągnął spodnie na pasku i wyciągając rękę, rzekł do Błaszczyka:

— Aha... To pan... Znamy się, znamy... Widziałem pana nieraz w bramie... Ale pan się ostatnio galancie zmienił na twarzy... Całkiem inny wygląd... To niby pewnie przez tę całą historję, co?...

— Pewnie... — odparł niecierpliwie Błaszczyk.

Kacperski zaprosił Błaszczyka do drugiego pokoju, poczęstował go papierosem i siadając przy stole, zaczął opowiadać:

— Dozorca już niby panu mówił, jak to było...

— Tak... Ale chodzi mi o szczegóły...

— Rozumiem... rozumiem... Więc słuchaj pan jak to było... Otóż tego dnia, kiedy stało się w naszym domu to straszne nieszczęście jeden z moich czeladników zasłabł przy pracy... Zemdlał, czy w żołądku go zabolało, nie wiem, bo się na tych doktorskich sprawach nie znam... Żona wyprowadziła go na podwórze, bo tam, powiada, na powietrzu wszystko mu przejdzie... Wynieśli go więc na podwórze i tam położyli na śmietniku...

— O której to mogło być godzinie?...

— Bo ja wiem... Już tak było pod sam wieczór... Koło ósmej... Lampy jeszcze nie paliłem, ale już ciemno było w mieszkaniu...

— Aha... Koło ósmej wieczorem?...

— Tak mi się zdaje... Na zegarek nie patrzałem... Siedziałem na stołku tam w pracowni i wykończałem robotę, gdy nagle żona wpada i powiada, że mu się gorzej zrobiło... Żal mi się chłopaka zrobiło, bo czeladnik był dobry i pracowity więc myślę sobie, pójdę zobaczyć jak on tam wygląda... Wychodzę na ulicę, a tu patrzę niedaleko naszej bramy stoi auto...

— Pamięta pan jak ono wyglądało?..

— Jak miało wyglądać?... Niby takie same jak te taksometry... Czarne z tabliczką z tyłu...

— Numeru nie zauważył pan?...

— Ktoby tam na numer patrzał, kiedy człowiek ma inne zmartwienia... Tylko tak do bramy przechodząc, spojrzałem na ulicę i widzę, że stoi auto... W pierwszej chwili myślałem, że to pogotowie, bo kupa ludzi na podwórku stała, więc któryś z nich mógł dla ostrożności pogotowie zawołać... Ale widzę, że to auto prywatne, więc idę dalej przez bramę na podwórze... Czeladnik leżał trochę dalej od bramy, tak z boku... Wszyscy lokatorzy zebrali się wokół niego, stoją i się gapią jak na przedstawienie... i dochodzę do niego bliżej, a on się trzyma za brzuch i jęczy... Nażarł się pewno śliwek niedojrzałych i to mu zaszkodziło... Odrazu poznałem, że mu nic nie jest Przemówiłem mu do rozumu, aż się uspokoił i przestał jęczeć... Kazałem mu zaraz wrócić do pracy i poszedełm do mieszkania... W bramie nikogo nie było. Nagle z sieni wychodzi jakaś kobieta i mężczyzna... Ona miała rękę zawiązaną ręcznikiem... Nosiła czarne palto i kapelusz ze spuszczoną woalką... Nie mogłem więc zobaczyć twarzy... On nie nosił palta ani kapelusza... Szybko przeszli przez bramę i ona nawet potrąciła mnie łokciem... Przed bramą zatrzymali się na chwilę, rozmawiając o czemś po cichu... Ona wsiadła do auta, a on skręcił na rogu w boczną ulicę... To widziałem, potem nie wiem co było... Dopiero nazajutrz zrana dowiedziałem się, że na strychu znaleziono trupa i że pana w nocy aresztowali... Zaraz mówiłem do dozorcy, że pan jest niewinien, bo tę dziewczynę napewno zamordowała owa kobieta z zawiązaną ręką... To samo powiedziałem na śledztwie... Sędzia zanotował moje słowa i powiedział, że mogę sobie pójść... To niby wszystko...

— A nie pamięta pan jak wyglądała ten mężczyzna?... — zapytał Błaszczyk, przejęty opowiadaniem szewca.

— Nosił czarny garnitur... Wyglądał na 30 lat nie więcej... Był bardzo blady i zdenerwowany, bo ciągle rozglądał się wokoło i patrzał niespokojnie na wszystkie strony...

— Dziękuję... dziękuję panu bardzo — rzekł Błaszczyk, podając szewcowi rękę na pożegnanie — O mojej wizycie u pana nie powie pan oczywiście nikomu... Pan mnie wogóle nie widział...

— To się wie... Głupi znowu nie jestem... — odparł szewc, odprowadzając gościa do drzwi.

Błaszczyk pożegnał dozorcę, zalecając mu również milczenie i wyszedł na ulicę.

Tańce klasyczne jednej ze znanych baletnic paryskich na plaży w Deauvill'e

Fabrykant złota z Connecticut.

Sen o złocie morskiem.—Elektrolityczna skrzynia wody morskiej Miljony złota w oceanie.—Haussa akcyj „Akcyjnego towarzystwa elektrolitycznej wody morskiej". — *Plajta na całej linji.* — *Jaką bronią wojujesz, od takiej giniesz...*

Niejaki Prescott Jernegan popełnił jedno z najbardziej wyrafinowanych oszustw, jakiego ofiarą padli kiedykolwiek najdoświadczeńsi nawet przedsiębiorcy. W r. 1896 oświadczył, wówczas kaznodzieja, że na wywczasach, spędzonych na Florydzie, **miał dziwny sen.**

— Śniło mu się — opowiadał swym przyjaciołom, — że w wodzie morskiej znajdują się **olbrzymie ilości złota, częścią w stanie naturalnym, częścią pochodzące ze skarbów zatopionych okrętów, leżących na dnie morskim od czasów niepamiętnych.**

Na przedstawienia przyjaciół, że wydobywanie drobnych ilości złota, jakie się istotnie znajdują w wodzie morskiej jest tak kosztowne, że nie opłaca się się wcale, odpowiadał, że **śnił mu się również aparat i widział postępowanie chemiczne, bardzo proste, przy którego zastosowaniu możnaby wydobyć skarby wprost niezmierne.**

Wielu przyszłych akcjonarjuszów śmiało się początkowo z planu „warjata", lecz Jernegan oświadczył im na zimno, **że nie chce niczego więcej, jak tylko zrobić próbę.**

Pracował nad „doskonaleniem" swych aparatów, mających wydobywać złoto i wreszcie oświadczył, że prace postąpiły tak daleko, iż może podjąć próbę. Poznał grupę kapitalistów w Connecticucie i przy ich pomocy udało mu się wciągnąć do interesu różne znane osobistości.

W ich obecności dokonał Jernegan swej próby z wodą morską. Miejsce wybrali pomocnicy jego już na kilka miesięcy przedtem jak najskrupulatniej. Podciągnięto druty platynowe z wybrzeża aż do najdalszego końca mostu i przez jego otwór spuszczono do wody **„skrzynię elektrolityczną".** Nad otworem mostu wzniesiono też małą budę, w której kapitaliści spędzili śmiertelnie zimną noc grudniową, **wyczekując, ile złota zgromadzi się w aparacie.**

Istotnie zgromadziło się. Lecz nie w ten sposób, jak to sobie wyobrażali oszukani właściciele dolarów. Według sprawozdania sądowego z lipca 1898 r. **nurek wynajęty przez Jernegana, niejaki Fisher, wybrał ze skrzyni, włożoną do niej pod kontrolą czystą rtęć i włożył w jej miejsce żywe srebro, zawierające pokaźne ilości złota.**

Kiedy skrzynkę wyciągnięto rano z wody — wykazała analiza, oczywiście, że „gra warta jest zachodu". Chciwość kapitalistów obudziła się. Uważali, że stanęły **nieograniczone poprostu możliwości zysków przed nimi, że zapanują nad rynkiem złota, a gdyby chcieli, mogą mieć złota więcej, niż żelaza...**

Wybitni znawcy badali „cudowny aparat" Jernegana i większa część kupowała po zbadaniu akcje nowozałożonego towarzystwa (założonego w roku 1897). Na jej czele stanął sam Prescott Jernegan i w krótkim czasie doniesiono, że uruchomił 20 maszyn, wydobywających dziennie złota w wartości około **100 dolarów każda.**

Rzucane cyfry działały poprostu hypnotyzująco — wszystko i **wszyscy kupowali akcje, byle „genjalny wynalazca" mógł budować coraz nowe maszyny.**

Uzbrojone posterunki trzymały na miejscu pracy straż dniem i nocą, **ażeby zaś jeszcze bardziej podnieść urok tajemniczości,** paliły się w laboratorjum przez całą noc światła „chemicy" zaś towarzystwa eksperymentowali umyślnie „z takiemi materjałami", które wydawały jak najwięcej dymów i poarów.

Wysyłano stąd regularnie złoto i w biurach w Bostonie przeliczano te przesyłki, obejmujące stale złoto wartości 20.000 dol. Lecz złoto to nie pochodziło z morza... W dniu 7 kwietnia 1898 roku wydało towarzystwo pierwsze sprawozdanie, dowodzące, że w ciągu 14 dni wyprodukowano 92,20 gramów czystego złota, jedynemi zaś wydatkami jest światło elektryczne i płaca kilku robotników, jednego chemika i kilku buchalterów. **Akcje rosły w szalonem tempie.**

Jednym z protektorów przedsiębiorstwa był niejaki A. P. Sawyer, który uchodził za genjusza interesów a już sam fakt, że **Sawyer stanął na czele towarzystwa, starczył dla tysięcy za dowód nadzwyczajności interesu.**

Był to człowiek uczciwy, który na oszustwie stracił wielką część swego majątku, i którego tylko przedwczesna śmierć uchroniła od utracenia wszelkiego autorytetu kupieckiego.

Ubogie wdowy potraciły całe majątki, własna siostra byłego kaznodziei utraciła wszystkie swe oszczędności bo oszustwo wykryto nareszcie wśród następujących okoliczności:

Nurek Charles Fisher zakupywał potrzebne oszustom ilości złota w Bostonie. Razu pewnego spóźnił się, a tymczasem uruchomiono setki nowych „maszyn" złotodajnych i złota w Passamaquody zabrakło...

Maszyny nie wydobywały już złota.

Wieść o tem rozszerzyła się z szybkością błyskawiczną, Fisher dowiedziawszy się o tem, zwiał z całym posiadanym zapasem złota. Prescott Jernegan uciekł do Europy.

Rozpętała się burza. Ludzie potracili całe majątki. Byli jednak i tacy którzy nadal wierzyli w jego uczciwość. **Oszust próbował odzyskać utracone zaufanie tym sposobem, że ze swego ukrycia w Belgji odesłał część złota zabranego, wnet jednak wyszło na jaw, że od miesięcy już czynił przygotowania do szybkiej ucieczki w razie „potrzeby"** Powodziło mu się dobrze w Europie aż do czasu.

Bo nosił wilk — ponieśli i wilka. Oto w Anglji utworzyło się nowe towarzystwo — wydobywania złota z wody morskiej... Nasz „wynalazca" zainteresował się sprawą żywo. Uwierzył i cały swój majątek włożył w nowy złotodajny interes. **Lecz okazało się, że nowa metoda była takiem samem oszustwem, jak jego własne. Jernegan stracił wszystko.**

Najkrótsze na świecie małżeństwo.

Trwało tylko pół godziny.

Prasa donosiła niedawno o małżeństwie pewnego urzędnika sowieckiego w Odesie, które trwało tylko 2 godziny gdyż w tym czasie pan młody przyszedł do przekonania, że jego wybrana nie jest idealną małżonką.

Ale rekord krótkiego małżeństwa osiągnęła przed niedawnym czasem pewna para nowożeńców w Budapeszcie

Aktor Imre Molnar ożenił się z aktorką Kona Pekete.

W pół godziny po ślubie pani Molnar wyszła z domu, zostawiając mężowi który musiał iść do teatru na próbę, następujące słowa:

— Muszę wyjechać na kilka godzin do rodziców, przyjdź na dworzec.

Aktor, wróciwszy do domu, znalazł kartkę, pobiegł na dworzec, ale żony nie zastał. Niedługo potem dowiedział się, że wyjechała na wieś do jego najlepszego przyjaciela, nazwiskiem Endre Pal.

Pan Molnar rozpoczął proces rozwodowy.

Spadochron dla samolotów.

Doniosły wynalazek inżyniera amerykańskiego.

Jeden z inżynierów marynarki amerykańskiej wynalazł spadochron, mający umożliwić samolotom bezpieczne opuszczanie się na ziemię w razie zepsucia się silnika lub płatów.

Spadochron ten, działający automatycznie, mierzy 50 stóp średnicy.

Podczas próby, dokonanej w tych dniach w Los Angelos, samolot, zaopatrzony w ów spadochron opuścił się zwolna na ziemię z wysokości 2.500 stóp, choć silniki były zatrzymane.

Wylądowawszy na zboczu wzgórza samolot uległ uszkodzeniu śmigi, potoczył się jednak dalej i stanął wreszcie bez żadnych innych uszkodzeń.

Oryginalny objaw radości.

Przed kilku dniami zdarzyły się dwa oryginalne wypadki tragiczne, spowodowane... radością.

W Southampton pewna kobieta, ujrzawszy syna po 18 latach niewidzenia umarła z radości. W Kopenhadze w jednym ze szpitali, jakaś kobieta, dowiedziawszy się, że choroba, na którą cierpi, nie jest bynajmniej rakiem, z radości... wyskoczyła przez okno, znajdując śmierć na miejscu.

Walka byków w Londynie.

Londyn był dzisiaj widownią walki byków. Cyrkowa ta sensacja odegrała się na ulicach Londynu wskutek rozdrażnienia 35 byków które transportowano z dworca kolejowego do jednej z firm. Z pianą na pyskach i krwią nabiegłemi oczyma pędziły byki przez ulicę, roztrącając przechodniów. Cały ruch uliczny wstrzymano. Policjanci musieli się zamieniać na pogromców zwierząt. Trzy osoby, w tem jeden policjant, odniosły lekkie rany. Jeden z byków przeskoczył wózek z dzieckiem, przyczem dziecko wyszło bez szwanku, a matka zemdlała. Dopiero po kilku godzinach udało się obezwładnić rozjuszone byki.

Finlandja—wzór całego świata.

Stosunki sportowe polsko-fińskie. — Sprowadzajmy trenerów z tego kraju, który z roku na rok kroczy w triumfalnym pochodzie ku szczytom doskonałości fizycznej.

Finlandja może być śmiało dla całego świata wspaniałym przykładem, jak należy pojmować wychowanie fizyczne, oraz organicznie z niem związaną dziedzinę, sport i jak je wprowadzić naprawdę w życie, osiągając tak wspaniałe, poniekąd nawet fenomenalne, wyniki nietylko indywidualne, lecz również zbiorowe w dźwiganiu ku szczytom ludzkiej możliwości — tężyzny cielesnej całego narodu.

8 sierpnia gościliśmy w Poznaniu reprezentatywną drużynę piłkarską narodu, nazwiska synów którego są po wieczne czasy zapisane złotemi literami w księdze dziejów wychowania fizycznego i sportu całego świata, wykazując na własnym przykładzie najdobitniej, co za wspaniałe owoce wydać może oraz wydaje, sumienna, systematyczna i poważna praca twórcza.

Pod względem wychowania fizycznego, znajduje się obecnie Finlandja obok innych narodów skandynawskich, a więc Szwecji, Norwegji i Danji, na czele całego świata kulturalnego, kroczy w pierwszym szeregu tego wspaniałego pochodu. Przez dłuższy czas sam system wychowania fizycznego był w Finlandji kopjowany ze wzorów szwedzkich, bezsprzecznie najdoskonalszych; niebawem jednak, w ciągu już bieżącego stulecia, Finlandja, podobnie, jak i Danja, zaczęła kroczyć swemi własnemi drogami, przyczyniając się do mniejszej ewolucji systemu Linga. Jeżeli w Danji ta ewolucja dotyczy głównie ćwiczeń męskich (znany twórca z tego zakresu Bukh), w Szwecji — dzieci (za sprawą poczynań panny Falk) to w Finlandji — gimnastyki niewieściej, będącej kapitalnem dziełem p. Elli Björksten. Z powyższego widać zatem, że wszystkie kraje skandynawskie, nie wchodząc sobie w drogę, uzupełniają się wzajemnie, pracując owocnie i twórczo.

Od chwili założenia przy uniwersytecie poznańskim studjum wychowania fizycznego — nie ustawały starania, zmierzające do nawiązania jak najściślejszego i trwałego kontaktu z Finlandją, przyczem w zakresie gimnastyki niewieściej wprowadziliśmy reformy zapoczątkowane przez p. Ellę Björksten, a nawet były dłuższe pertraktacje, celem sprowadzenia jednej z najlepszych uczenic, jako lektorki, nie doszły one do skutku i spełzły niestety na niczem, z powodu przeszkód natury finansowej, szkopułu, który daje się wciąż bardzo we znaki, uniemożliwiając zrealizowanie różnych planów, niezbędnych dla racjonalnego rozwoju szeregu dziedzin. Obecnie udało się uniwersytetowi poznańskiemu wysłać asystentkę p. Turcholską na specjalny kurs systemu p. Björksten, który odbywa się w Kopenhadze.

Omawiana metoda została, jako najlepsza, przyjęta i uznana we wszystkich krajach skandynawskich, przyczem utworzył się ogólnoskandynawski związek gimnastyki niewieściej, czuwający nad całokształtem jej rozwoju. Kolejno w poszczególnych stolicach państw, należących do związku odbywają się oprócz zjazdów również kursy prowadzone przez samą twórczynię systemu, umożliwiające tem samem gruntowne zaznajomienie się z nim z pierwszej ręki, bezpośrednio, przez coraz to szersze zastępy.

Dzięki właśnie tak racjonalnemu uprawianiu, oraz czuwaniu nad systematycznym rozwojem wszystkich dziedzin wychowania fizycznego — państwa skandynawskie, w pierwszym zaś rzędzie Finlandja wybiły się na czoło zdumiewając cały świat swą tężyzną.

Każdy zatem fakt świadczy, że węzły pomiędzy tym dzielnym narodem Północy, a Polską zacieśniają się, należy witać ze szczerem zadowoleniem, z dużą radością, jako czynnik niezmiernie dla nas pożądany.

Uczyć się w zakresie wychowania fizycznego powinniśmy właśnie u finlandczyków, dlatego też wskazanem jest bardzo sprowadzenie trenerów z tego kraju, który z roku na rok kroczy w triumfalnym pochodzie ku szczytom doskonałości fizycznej. Wdrożą oni w naszą młodzież ciągłość pracy, umiejętnie rozwijając zdolności i przyrodzone warunki poszczególnych jednostek, a niebawem dobroczynne skutki dadzą się odczuć.

Najbliższe międzymiastowe spotkania w Łodzi.

Najbliższem spotkaniem piłkarskiej reprezentacji Łodzi będzie mecz z Poznaniem, który się odbędzie dnia 12 b.m. Jak wiadomo, ostatnie spotkanie z Poznaniem przyniosło Łodzi zwycięstwo w stosunku 3:1, zrozumiałem więc jest, że poznaniacy tym razem dołożą wszelkich starań, aby na własnym boisku pomścić poprzednią klęskę. Charakterystycznym jest, że tegoż samego dnia odbędzie się w Łodzi spotkanie pomiędzy mistrzami okręgowymi Poznania i Łodzi— Wartą a Turystami z serji rozgrywek o mistrzostwo Polski. Tak więc do meczu międzyokręgowego Poznań — Łódź, staną obie drużyny bez graczy swych mistrzów, dlatego też przewidywane jest zwycięstwo Łodzi, która reprezentuje wyższą klasę footbalu, aniżeli Poznań.

Rekordzista w skoku w dal.

Murzyn Cabor o sobie.

Amerykanom zaimponować można tylko czemś bajecznem, a jeśli się im czemś zaimponuje, to jest się im równym — oświadczył fenomenalny skoczek.

Cały świat sportowy pełen jest podziwu lekkoatlety murzyńskiego Catora. Biega on i skacze fenomenalnie a wyniki tych skoków z dnia na dzień posuwają go w szybkim tempie na stanowisko mistrza świata.

Jeden ze spółpracowników amerykańskiego pisma sportowego zwrócił się do Catora z zapytaniem, czem wytłumaczyć można tak wspaniałe rozultaty?

Siłą woli — odpowiedział Cator Przed sześciu laty roznosiłem na trybunach sportowych w Chicago papierosy, tytoń do fajki, gumę zżucia, przekonałem się też wówczas, iż **amerykanom zaimponować można tylko czemś bajecznem, a jeśli się im czemś zaimponuje, to jest się im równym.** Próbowałem więc szczęścia w lekkiej altetyce Będąc szatnym w klubie lekkoatletycznym w Chicago, próbowałem w wolnych chwilach biegać i skakać. Raz zauważył to nasz trener i zajął się mną Trenowałem długo i cierpliwie. Dzięki opiece trenera zostałem czemś lepszym niż szatnym, zostałem znanym lekkoatletą w Ameryce. Teraz osiągnąłem szczyt mych marzeń. **Jestem wśród amerykanów uważany za rzeczywistego amerykanina!**

—:o:—

Przed meczem Turcja-Polska.

Reprezentacja polska jest obsadzona bez zarzutu.

W dniu 12 września staje polska reprezentacja footbalowa do nowego boju.

Przeciwnikiem naszym jest Turcja, z którą na polu sportowym łączą nas bardzo zażyłe stosunki.

Jeszcze w roku 1924 zjechała do Łodzi turecka reprezentacja footbalowa i poniosła od polskiego teamu, składającego się w lwiej części z piłkarzy łódzkich, klęskę w stosunku 2:0.

W następnym roku rewizytujemy turków w Konstantynopolu i znów odnosimy zwycięstwo w stosunku 2:1, nie mniej jednak zaszczytnie.

W roku bieżącym spotkanie z Turcją nabiera tym większego znaczenia, że stanowić ono będzie rodzaj egzaminu wobec świata sportowego Europy. Egzamin ten musi dla nas wypaść zadawalniająco, szczególnie, że opinja nasza została mocno nadszarpnięta po nieudanym meczu z Węgrami.

Reprezentacja Polski w składzie: Domański (bramka), Redler, Karasiak (obrona) Sznajder, Kuchar W., Lubina (pomoc), Durka, Pazurek, Batch, dr. Garbień, Balcer (atak), jest poza ominięciem niektórych graczy, którzy biorą udział w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, bezkonkurencyjna.

Zwłaszcza linja pomocy będzie podstawą drużyny polskiej. Kuchar na pozycji środkowego pomocnika nie znajduje dziś dla siebie godnego konkurenta. Sznajder jest starym, rutynowanym pomocnikiem, który rzadko zawodzi.

Górnoślązak Lubina dowiódł już niejednokrotnie, że potrafi godnie bronić polskiego footbalu.

Doskonałym pomysłem p. Synowca było wstawienie Durki z Ł.K.S. na pozycji prawoskrzydłowego. Durka w ostatnich miesiącach wykazał wspaniałą formę i popisał się niejednokrotnie w barwach Ł.K.S., jako doskonały strzelec.

Reszta ataku drużyny polskiej za wyjątkiem Pozurka z Pogoni katowickiej, ma już ustaloną sławę.

Najwięcej obaw mamy o Redlera z Hasmonei lwowskiej, który przydzielony został jako partner Karasiakowi. — Ufamy jednak, że braki Redlera nadrobi z właściwą sobie ofiarnością w grze — Karasiak.

Domański jako bramkarz jest w teamie polskim bezkonkurencyjny.

—:o:—

Bractwo współczesnych Herkulesów.

Węzeł sił ludzkich wytrenowany rozumnie i celowo, może dokazać cudów.

Kto zacz oni są?

Rigoulot, Cadine, Zimer, Winkler Andrysek, Hünenbergegr, Glück i wielu jeszcze mistrzów światowych w podnoszeniu ciężarów.

Jest to sport najcięższy ze wszystkich.

Rigoulot!

To nazwisko po Lenglen i Carpentierze jest dzisiaj we Francji arcypopularne!

Podnoszenie ciężarów jest modne obecnie, lecz zrobił to Rigoulot i rozsławiający go francuzi.

Oto dźwigają oni potworne wprost ilości żelaza i wznoszą je na napęczniałych muskułami ramionach. Na twarzy atlety drżące natężenie, żyły napięte do ostatnich granic — widownia szaleje.

Ale to jeszcze połowa podziwu. Zastanówmy się.

Rigoulot waży 82 i pół kilgr. a podnosi oburącz rzutem 161,5 kg., czyli prawie dwa razy więcej.

Jest to jeden z jego niedawno upieczonych rekordów. Lecz ciężki to musiał być wypiek...

Treffny, mistrz Austrji, wagi średniej która nie może przekroczyć 67 i pół kg., podnosi rzutem oburącz 132.5 klgr.

Mistrz wagi piórkowej Suvigny (Francja), której ciężar wynosi 58 - 62 kg. podnosi 113 klg.!

58 kg. to waga chudego, małego człowieka, a pokonywuje on prawie dwa razy większy ciężar. Więc można ich nazwać współczesnymi Herkulesami prawda?

Ze spotkań piłkarskich o mistrzostwo Włoch.

Sceny z meczu Genewa — Medjolan 2:0

Bójka przed bramą więzienną.

Trzy dorodne siostry dowiedziały się niespodzianie, że mają za kratą jednego i tego samego oblubieńca.

Warszawa, 4 września.

W domu nr. 46 przy ulicy Prostej zamieszkuje pani Danowska z trzema córeczkami. Wszystkie przystojne, wesołe, kochliwe i dyskretne.

Mama wiedziała, że panienki mają starających się, ale szczegółów nie mogła zdobyć, bowiem randki odbywały się poza domem.. Zresztą dziewczęta nigdy nie pisnęły słowa jedna przed drugą o swych sprawach sercowych.

Cichą harmonję rodzinną przerwał znienacka nieprawdopodobny wypadek

Wczoraj rano trzy siostry spotkały się przed bramą więzienną. Każda z nich miała zawiniątko z żywnością, czyli t. zw. „wałówkę".

— Co wy tu robicie? — zagadnęła najstarsza.

— Przyniosłam bułeczki dla narzeczonego, który tutaj siedzi — odpowiedziała Rojza.

— Mój też siedzi; przyniosłam pasztet z gęsiej wątróbki.

— A ja mojemu przyniosłam gotowaną kurę!

Zdumione siostrzyczki dowiedziały się z dalszej rozmowy, że ich kawalerowie powędrowali do więzienia jednocześnie i są oskarżeni z tego samego paragrafu.

— Jak się twój nazywa? — zagadnęła młodsza, zwracając się do starszej siostry.

— Wortman.

— To tak samo jak i mój!

— Ja jestem narzeczona Wortmana!

Okazało się, że kawaler obecnie odsiadujący więzienie zawrócił głowę trzem pannom Danowskim.

Oczywiście doszło do kłótni. Po chwili wmieszała się jeszcze jedna panna z „wałówką", 20-letnia Rajzla Luftman, która również rościła sobie prawo pierwszeństwa do Wortmana.

Wywiązała się gwałtowna bójka. Zabrano niewiasty do komisarjatu.

Od 15 lat istniejąca
Wzorowa Szkoła
Marji Wesołkówny
ul. Piotrkowska 84,
przyjmuje chłopców i dziewczynki i gruntownie przysposabia do szkół średnich.
Przy szkole ZAKŁAD FREBLOWSKI dla dzieci od lat 4.
Zapisy na rok szkolny 1926/7 codziennie od godz. 10 do 12 i od 4 do 6.

Materjały wybuchowe w lokalu strejkujących górników.

Londyn, 3 września

W lokalu komitetu zasiłkowego dla strejkujących górników znaleziono wczoraj podrzuconą skrzynię, w której znajdowała się znaczna ilość materjałów wybuchowych.

Malwersacje oficerów rezerwy w Berlinie.

Berlin, 3 września.

Sprawa malwersacji dokonanych przez oficerów rezerwy na szkodę państwa zatacza coraz szersze kręgi.

Stwierdzono, że z zakładów amunicyjnych zginęła znaczna ilość amunicji

Oficerowie rezerwy oskarżeni o popełnienie nadużyć mają stanąć przed sądem.

Waluta dla Palestyny oparta będzie na angielskim systemie monetarnym

Londyn, 3 września.

Na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów na wniosek ministra kolonji powzięto uchwałę stworzenia specjalnej waluty dla Palestyny. Waluta ta oparta będzie na angielskim systemie monetarnym.

Obywatele Włoch muszą nosić włoskie nazwiska.

Rzym, 3 września.

Mussolini wydał zarządzenie, aby przymusowo zmieniono obywatelom narodowości niemieckiej, którzy zamieszkują Tyrol nazwiska.

Dyktator włoski rozkazuje, aby wszyscy obywatele państwa włoskiego posiadali nazwiska o włoskim brzmieniu.

Turecko-persko-sowiecki traktat gwarancyjny.

Londyn, 3 września.

Agencja Wschodnia.

Według doniesień, nadeszłych z Konstantynopola, doszło do zawarcia układu między Turcją, Persją i Rosją sowiecką.

Ze względu na to, iż rokowania trzymane były w ścisłej tajemnicy, treść układu nie jest wiadomą. Przypuszcza się tu jedynie, iż chodzi o zagwarantowanie neutralności wzajemnej wspomnianych państw.

Pożyczka japońska dla Chin.

Pekin, 3 września.

Agencja Wschodnia.

Rząd pekiński stara się o otrzymanie w Japonji większej pożyczki.

W rokowaniach o udzielenie jej współdziała z rządem gen. Tsang-Tsu-Lin, który — jak wiadomo — pozostaje na usługach japońskiej polityki w Chinach. Gen. Tsang-Tsu-Lin otrzymać ma poważną część tej pożyczki na cele reorganizacji armji. Gen. Tsang-Tsu-Lin twierdzi, że dzięki uzyskaniu poparcia pieniężnego od Japonji uda mu się pokonać armję probolszewicką w Chinach południowych, oraz obalić rząd kantoński, przez co zanulowanemi zostałyby w Chinach wpływy bolszewickie.

Familijna wyprawa przez kanał La Manche.

Berlin, 3 września

Słynny pływak niemiecki Vierkötter który przepłynął w ubiegłym tygodniu *kanał La Manche, zamierza w najbliższym czasie* ponownie przepłynąć kanał wraz ze swą małżonką.

Katastrofa tramwajowa w Wiedniu.

Wiedeń, 3 września

Wczoraj zderzyły się dwa tarmwaje linji 118.

Zderzenie było tak silne, że jeden tramwaj został poważnie uszkodzony.

Kilkanaście osób odniosło rany.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu
FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46-08. —
— — Żadnej filii nie posiadam. — —

Lekarz-dentysta
poszukuje zastępstwa w gabinecie dentystycznym.
Oferty sub. „Lekarz"

Dr. med.
TUPEL
Szkolna № 12
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe leczenie światłem (Rentgen lampa kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje od 6 - 9 w. Panie od 12—3 pp.

Dr.
Michał LIPSKI
ul. Wschodnia 65 (Piotrkowska 46)
Telef. 3-51.
powrócił
i przyjmuje w chorobach skórnych, wenerycznych i moczopłciowych od 2-iej do 5-ej pp. i od 7 do 9 wiecz.

Manicurzystka z Cegielnianej 19 powróciła. 5

Kurs Filet ręczne o wyuczam za 10 zł. oraz najnowsze hafty maszynowe białe kolorowe filet aplikacje. Toledo wenecką robotę. Wschodnia 64 pr. ofic. m. 22. 5

Do sprzedania łóżko dziecinne i szafeczka do zabawek. Wiadomość: Narutowicza 56 m. 36 poprzeczna oficyna 3 p. od 10—2

Kupię okazyjnie urządzenie stołowego i sypialki w dobrym stanie. Of. dla okaziciela kwitu № 12438 do adm „Rep". 5

CASINO
Dziś i dni następnych — Wspaniały superszlagier w 10-ciu wielkich aktach — Dziś i dni następnych
MANON LESCAUT
według słynnej powieści o tym samym tytule ABBE PREVOSTA.
Przecudny ten film wykonany jest przez słynną, największą wytwórnię niemiecką —„UFA" w Berlinie
ze zmysłowo kuszącą **LYĄ DE PUTTI**
i jej partnerem, rasowo-pięknym **W. GAJDAROWEM.**
Ucieczka z klasztoru deportacja i uwolnienie „Manon" z rąk żołdaków przez zrewoltowane tłumy pobudzają nerwy do najwyższego napięcia. Scena śmierci na rękach ukochanego, błagającej o łaskę „Manon" w wykonaniu Lyi de Putti zmusza każdego do płaczu. Imponujące zdjęcia przepysznych momentów akcji nie pozwalają oku ani na chwilę wypocząć. Początek seansów; godz. 2-ej ostatn. o g. 10-ej.
MANON LESCAUT
Orkiestra symfoniczna uzupełniona nowemi siłami pod kier. p. L. Kantora. - Sala wentylowana mechanicznie
Od g. 2 do 4 wszystkie miejsca po **50 groszy i 1 złoty.**

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef B.